

„Dzieło ci pomaga”, mówi 98-letnia Maruja

Artykuł opowiada o życiu Marujy Llorente de García Verde i o jej rodzinie. Mówi także o posiadłości Marilauquen w której obecnie często prowadzone są kursy formacji religijnej.

16-09-2011

Maruja Llorente de García Verde ma 98 lat, urodziła się w Buenos Aires 29 listopada 1912 r. Miała dziewięcioro

dzieci (z których troje już zmarło).
Ma też 61 wnuków i 82 prawnuków
(łącznie z czworgiem
nienarodzonych).

Mimo zaawansowanego wieku
pamięta o każdym z nich i nie
zapomina imienia żadnego z
potomków, modląc się za nich
wszystkich codziennie. Często się z
nimi widuje, przyjmuje ich
serdecznie u siebie w domu,
rozmawia z nimi i często udziela im
rad w różnych sprawach. Wszyscy
członkowie tej wielkiej rodziny
nazywają ją Matką. Żyła w otoczeniu,
które pod wieloma względami
można byłoby uznać za niezbyt
sprzyjające, jednak udało jej się
zbudować rodzinę, której wszyscy
członkowie są ludźmi żywej wiary,
głębokiej pobożności maryjnej,
często korzystającymi z
Sakramentów Świętych.

Maruja od dawna jest supernumerarią Opus Dei i stara się żyć duchem Dzieła. W 1934 roku wyszła za mąż za Manuela Garcíę Verde, Hiszpana, starszego od niej o 13 lat. W 1941 zamieszkali w Marilauquen, majątku położonym w odległości 35 km od miasta Trenque Lauquen, na ziemi, która w chwili, gdy jej teść ją kupował w 1884 r., była niemal pustkowiem.

Hermenegildo Garcíá przyjechał do Argentyny w 1870 r. do pracy w sklepie bławatnym, jednak od początku marzył o tym, by prowadzić szynk. Po pewnym czasie stał się właścicielem dobrze prosperującego składu tkanin i barwników, dorobił się majątku i powróciwszy do kraju mógł wykształcić swoje dzieci i pomóc im osiągnąć odpowiednią pozycję.

Manuel urodził się w Bilbao, w Hiszpanii pracował jako adwokat,

wyjechał jednak do Argentyny, by poświęcić się pracy na roli. Osiadł wśród pampy, w czasach, gdy stan dróg pozwalał ledwie na jakąkolwiek komunikację . Zajął się hodowlą owiec i krów, a także uprawą pól na terenach, które w czasie deszczów zamieniały się w bagno, a w czasie suszy– w wydmy.

Maruja i Manuel wznieśli w tej piaszczystej okolicy swój dom. Wiatr, susza, szarańcza i zające sprawiały, że przyjmowało się co siódme drzewo, które sadzili. . Dziś wzgórze na którym położony jest dom porasta piękny las. . Zanim do domu doprowadzono elektryczność do oświetlenia używali świec i lamp naftowych.. W miarę, jak rozrastała się ich rodzina, powiększali dom. W 1965 r. Manuel napisał:
„Skończyliśmy podcień i okna. Wieloletni projekt wreszcie zrealizowany. Był niczym ciężki poród”.

Tu Maruja wychowywała swoje dzieci, ucząc je czytać i pisać, przygotowując do nauki różnych przedmiotów. „Uczyli się sami. Pomagałam im, czasem razem z nauczycielką”. Wychowywała je również w wierze, uczące je i inne dzieci z okolicy, katechizmu.

Przy posiadłości zawsze było miejsce przeznaczone dla wędrowców, którzy przemierzali okolicę, w poszukiwaniu dorywczej pracy. Tutaj mogli odpocząć i posilić się zanim ruszyli w dalszą drogę. W niewielkim domku, gdzie mogli przenocować, wypić herbatę, umyć się, zachowała się majolika z napisem: „Ave Maria. Wędrowcy mogą wypocząć w tym schronisku przez krótki czas. Prosimy o zachowanie go w doskonałej czystości i rozpalanie ognia jedynie w miejscu do tego przeznaczonym.”

29 listopada 1941 małżonkowie udostępnili wiernym kaplicę poświęconą Maryi Niepokalanej. Był to dzień urodzin Marujy, niemal 70 lat temu. Otrzymali również zezwolenie na przechowywanie Pana Jezusa w tabernakulum. Kaplica była ośrodkiem katechetycznym, rekolekcyjnym, odprawiano tu procesje, głoszone kazania dla wiernych z tutejszej okolicy. Niespełna rok po jej udostępnieniu, 27 listopada 1942 Manolo zapisał w zeszycie: „Mszy wysłuchało sto osób, odbyła się pierwsza komunia i chrzest”.

Po latach, będąc już w bardziej zaawansowanym wieku, około 1975 r. małżonkowie postanowili przekazać posiadłość kapłanom z Opus Dei, którzy mogliby tu odprawiać rekolekcje i organizować spotkania formacyjne. „Wpadliśmy na ten pomysł jednocześnie, oboje” – mówi Maruja.

Postawili jedynie warunek odprawiania procesji, w której mogą uczestniczyć pracujący na roli i mieszkańcy okolicznych miejscowości w dniach 15 sierpnia i 8 grudnia, w święta Najświętszej Maryi Panny.

Maruja wspomina jak w 1972 w Pampelunie wysłuchali wspaniałej katechezy, którą św. Josemaría wygłosił dla wielkiej liczby słuchaczy. „Ja już byłam w Dziele. Zdobyliśmy zaproszenia, i pojechaliśmy na to spotkanie, Manolo był zachwycony... Gdy wróciliśmy do Buenos Aires, poprosił o przyjęcie do Opus Dei.”

W 1974 r. św. Josemaría przybył do Buenos Aires, gdzie przemawiał zarówno do niewielkich grup, jak i do tłumów uczestników, zawsze w sposób osobisty, w atmosferze właściwej spotkaniom rodzinnym, w siedzibie Stowarzyszenia Notariuszy,

Ośrodku Kulturalnym San Martín,
teatrze Coliseo... Spotkał się z
rodziną García Verde-Llorente,
Manuela czule nazwał “Don
Kichotem Pampy.”

W maju 1992 r. Manuja z mężem w
towarzystwie innych członków
rodziny udali się do Rzymu na
beatyfikację św. Josemaríi, której
przez Papieża Jana Pawła II. Manolo
zmarł w wieku 93 lat, 23 sierpnia
1993 r. Został pochowany w
Marilauquen. Napis na kamieniu
umieszczonym na ziemi obok
drewnianego krzyża głosi. „Manolo.
Niewolnik Najświętszej Maryi Panny.
21.IV.1900. 23.VIII.1993”.

Maruja jest szczęśliwa, że jej
najstarszy wnuk, José María
Klappenbach, jest księdzem. Należy
do Prałatury Opus Dei. 15 sierpnia
2011 r. José María świętował
dwudziestopięciolecie swego

kapłaństwa odprawiając z tej okazji w Buenos Aires Mszę Świętą.

Dziewięćdziesięcioośmioletnia Maruja zachowuje jasność umysłu, codziennie odmawia kilka różańców – jak to czyniła przez całe życie wspólnie z mężem i dziećmi. Co tydzień przychodzi do niej ksiądz, by ją wyspowiadać i udzielić jej Komunii Świętej. Manuja uważa, że Opus Dei to dobra droga wewnątrz Kościoła, by być codziennie coraz bliżej Boga. Zapytana, co sądzi o Dziele na podstawie doświadczenia swego życia odpowiada z prostotą: „Jest to najpewniejsza droga do nieba, bo Dzieło ci pomaga”.